

## KIM BYŁ DLA MNIE KSIĄDZ PROFESOR?

Ogromnie cieszę się z tego, że mogłem spotkać tak wielkiego i wspaniałego człowieka jakim był Ks. Prof. Wacław Schenk. Przyjeżdżał co dwa tygodnie do naszego Krakowskiego Seminarium Duchownego i na Papieskim Wydziale Teologicznym wykładał nam liturgikę. Wykłady Ks. Profesora to „majstersztyk”. Były to wykłady na bardzo wysokim poziomie. Nie była to jednak czysta teoria, ale wszystko, co mówił, było mocno związane z życiem. Ks. Profesor dawał klerykom bardzo dużo uwag praktycznych, a także wiele rad życiowych. Tak więc uważam, że wykłady Ks. Prof. Schenka były jednymi z najlepiej prowadzonych wśród wszystkich wykładów seminaryjnych. Naprawdę czekałem na Jego przyjazd i z radością szedłem na Jego wykłady.

Oprócz tego Ks. Profesor prowadził na naszym Papieskim Wydziale Teologicznym seminarium z liturgiki. Uczęszczałem na to Seminarium i pod kierunkiem Ks. Profesora napisałem wypracowanie z historii chrzcielnic na całym świecie, potem o historii chrzcielnic w Polsce, a następnie pracę magisterską: „Historia chrzcielnic w Polsce do XV w., studium historyczno-liturgiczne”. W czasie pisania tej pracy przebywałem na zaproszenie Ks. Profesora dwa razy w Bytomiu. Znałem więc Go jako wykładowcę, a w Bytomiu poznałem Go jako duszpasterza, proboszcza bytomskiej parafii.

Widziałem, jak codziennie rano, wieczorem, a także po obiedzie szedł do kościoła i był głęboko zatopiony na modlitwie. Po obiedzie zasiadał również na chwilę do konfesjonału, a ponieważ kościół był przy rynku i sporo ludzi nieraz wstępowało do kościoła, mogli więc przystąpić do sakramentu pokuty.

Ks. Prof. Schenk nieraz żartował z seminaryjnego rozmyślenia, sam jednak praktykował i zalecał innym rozmyślenie związane z życiem; rozmyślenie przed każdą akcją duszpasterską.

Mówił: „Jak będziesz miał celebrować Mszę świętą, to wcześniej musisz się skupić, to samo zrób gdy zasiądziesz do konfesjonału, to samo przed chrztem, przed ślubem, przed udzieleniem sakramentu chorych, przed pogrzebem, dobrze się przygotuj do katechizacji, do kazania...”.

To co sam praktykował Ks. Prof. to też zalecał innym.

W dni powszednie codziennie po Mszy świętej wieczornej były odprowadzane nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Odmawiano bardzo proste modlitwy i kilkanaście wezwań z Litanii.

Po kościołach najczęściej odmawia się Litanie od początku do końca. W Bytomiu natomiast były nabożeństwa choć krótkie i proste, ale za to urozmaicone.

W okresie świąt Bożego Narodzenia Ks. Prof. Schenk prowadził w kościele tzw. „Tele-ferie”. Na to nabożeństwo przychodziło do kościoła bardzo dużo dzieci wraz z rodzicami lub krewnymi. Dzieci

ustawiały się w kolejkę i podchodziły do Ks. Profesora. Rodzice nauczyli dziecko grać kolędę na jakimś instrumencie, czasami jedno dziecko grało, a drugie śpiewało, inne zaś dziecko recytowało z pamięci wiersz lub modlitwę do Dzieciątka Jezus, a inne odczytywało fragment z Ewangelii o Bożym Narodzeniu. Ks. Prof. świetnie umiał z dziećmi rozmawiać, a kiedy upłynęło dwadzieścia minut mówił: „Przyjdźcie zaś jutro...”.

W okresie zaś Wielkiego Postu, radził by w jedną niedzielę zamiast kazania odśpiewać z ludźmi jedną część „Gorzkich Żali...”.

Musiały się też podobać nieszpory, jakie były odprawiane w Bytomiu, a szczególnie nieszpory odprawiane w odpust parafialny, na które przybyli księży z sąsiednich parafii i wraz z ludem śpiewali Psalmy.

Pokuta przy spowiedzi musi być adekwatna do winy. Mówił, że gdyby On naruszył przykazanie miłości bliźniego, to pokuta mogłaby być np. w czasie jazdy w pociągu z Bytomia do Krakowa, ludzi, z którymi jedzie w przedziale, podnieść na duchu, pocieszyć, czy też rozweselić. Nieadekwatną do winy byłaby tutaj modlitwa.

Przed Mszą świętą zawsze musiały być przygotowane księgi liturgiczne, aby celebrians w czasie sprawowania świętych czynności nie musiał wertować po Mszale, szukać lekcjonarza lub posyłać ministranta po modlitewnik do zakrystii. Wszystko musiało być zawsze przygotowane i dopracowane.

Przy czytaniu zaś bardzo zwracał uwagę na dykcję. Pamiętam jak w czasie Mszy świętej czytałem lekcję. Czytanie moje wyraźnie Mu się nie spodobało. Nic mi nie powiedział w zakrystii, a dopiero udzielił mi nagany na plebanii i to „w cztery oczy”. Był to więc człowiek wielkiego taktu i kultury. Był opanowany. Powiedział mi wtedy, że Chrystus zastawia Stół Słowa Bożego, a ja zamiast Słowo Boże elegancko podać Ludowi, przeczytałem Go niedbale. To porównanie mocno utkwilo mi w pamięci.

Ks. Profesor mówił jedno kazanie w ciągu całego roku, które rozłożone było na wszystkie niedziele całego roku. Niedzielne kazanie trwało z zegarkiem w rękę siedem minut, a w następną niedzielę mówił ciąg dalszy kazania. Żałuję, że nie nagrałem sobie Jego kazań, bo były one na wysokim poziomie. Mówił jasno, przejrzyście i zarazem prosto, a nadto bardzo przekonywująco. Radził, aby zrobić na parafii plan rocznych kazań, bo może tak się zdarzyć, że o niektórych prawdach wiary nie mówiło się wiele lat, a nawet może i wiele dziesiątków lat.

W czasie Mszy świętej nie było w bytomskim kościele „musztry”. Mówił Ks. Prof., że ciągle wstawanie i klękanie rozprasza i przeszkadza w skupieniu.

Kto choć raz widział, jak Ks. Profesor odprawiał Mszę świętą, ten może powiedzieć, że było widać Jego wewnętrzne przeżycie i skupienie. Wypowiadał wszystkie słowa dobitnie, a w czasie modlitwy

i śpiewu głos modulował. Tam nie było jednak nic sztucznego; wszystko wypływało z głębokiego przeżycia.

Ks. Prof. Schenk mocno wierzył w życie pozagrobowe, w życie wieczne. Krytykował tych księży, którzy nauczają innych o wieczności, a gdy sami zachorują, zanadto troszczą się o siebie.

Był bardzo oburzony, kiedy to po śmierci Ks. kard. B. Kominka napisano w katolickiej gazecie takie słowa: „Ks. kard. Kominek nie żyje” — na to Ks. Profesor, jakże to, kiedy on „pieroną” żyje.

Coś podobnego można też spotkać na cmentarzach, gdzie ludzie wierzący nieraz umieszczają na nagrobku cmentarnym ateistyczne słowa. Zalecał Ks. Schenk, aby o tym ludziom mówić i aby w gablotce przy kościele lub na cmentarzu umieścić wzory chrześcijańskich napisów nagrobkowych.

Szanował też różne przedmioty poświęcone. Zbierał m. in. korpusy ze starych krzyży przydrożnych lub cmentarnych. Bardzo szanował różaniec, ale nie lubił, jak ktoś nosił różaniec na palcu. Jeśli u kogoś zobaczył taki różaniec, to kazał go schować do pudełka lub futeralika. Uważał bowiem, że różaniec nie jest do zabawy. Różaniec używamy z szacunkiem do modlitwy, a po jej zakończeniu należy go schować.

Szanował Pismo Święte i radził by czytać Go w różnych językach, bo wtedy dostrzega się różne sensory znaczeniowe, ale był oburzony, gdy ktoś położył Pismo Święte na krześle lub ławie. Na krześle się siedzi, więc nie wolno tam kłaść Pisma Świętego, czy też ksiąg liturgicznych.

Ks. Profesor umiał też nieraz pomagać ludziom w różnych dolegliwościach lub chorobach, bo znał się na ziołach. Troszczył się również o przyrodę a szczególnie o ptaki. Codziennie przed południową modlitwą „Anioł Pański” otwierał okno i latem dawał ptakom wodę, a zimą jedzenie. Mówił, że latem brak ptakom w mieście wody, bo deszcze nie padają nieraz kilka dni, a nawet tygodni. Zimą zaś brak ptakom jedzenia, więc karmił je, a szczególnie gdy wielkie były mrozy.

Według mnie śp. Ks. Prof. Wacław Schenk był wielką postacią, wybitnym człowiekiem, dobrym duszpasterzem, a zarazem świętobliwym kapłanem. Szanował bardzo sutannę i jako kapłan głosił Chrystusa, nie tylko na ambonie.

Patrząc więc na postawę Ks. Profesora myślę, że może być dla nas wzorem postępowania. Wyrażajmy wdzięczność Bogu za to, że wśród nas żył Ks. Profesor, a obecnie dalej żyje, ale w wieczności.